

Strażniczka dawnych historii pogranicza

Literaturoznawczyni, germanistka z antropologicznym zacięciem, kierowniczką Pracowni Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza UG. Łącząc okruchy pamięci, z wielu wspomnień mieszkańców pogranicza od lat tka dla nas refleksję nad narracjami tych miejsc. Taka właśnie jest profesor Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk, z którą wywiad przeprowadziła Sylwia Dudkowska-Kafar. Serdecznie zapraszamy do lektury!



Profesor Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk podczas otwarcia wystawy „Pomiędzy swojskością a obcością. Obrazowanie nastroju Kaszub” na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji

Fot. Maciej Rusinek/Fotoloft

► **Czy zostanie naukowczynią było pani dziewczęcym marzeniem?**

Odkąd pamiętam, marzyłam o podróżach i odkrywaniu świata. Namiętnie czytałam, zwłaszcza książki przygodowe i historyczne. Dzięki nim przemieszczałam się w wyobraźni w czasie i przestrzeni. Eksplorowałam również, kiedy tylko się dało, bliższą i dalszą okolicę mojego dzieciństwa. Jako młoda dziewczyna zbierałam widokówki, mapy i przewodniki. W liceum przewodniczyłam szkolnemu kołu PTTK – organizowałam regularnie wypadki i rokrocznie zajmowałam miejsce na podium w konkursach wiedzy o Pomorzu. Jako uzupełnienie krajobrazu Pomorza pokochałam góry. W klasie maturalnej ukończyłam kurs wspinaczkowy, skałkowy, a następnie – taternicki. Zawsze pociągało mnie to, co za horyzontem, za kolejnym wzgórzem. Ciekawiło mnie, jaki widok czeka na mnie, gdy wespnę się wyżej czy dotrę dalej.

Pomijając samodzielne wyprawy na czworakach do portierni hotelu asystenckiego, gdzie spędziłam pierwsze półtora roku życia jako studencko-doktoranckie dziecko, w pierwszą dalszą wędrowną udałam się w wieku trzech lat. Rodzice zostawili mnie pod opieką gospodarzy na pustkach¹ w Łączyńskiej Hucie nad Jeziorami Raduńskimi. W pewnym momencie znudziła mi się zabawa na huśtawce przed domem sąsiadów i wyruszyłam na podbój świata. Moi opiekunowie, rodzice licznej gromadki, dopiero po pewnym czasie zorientowali się, że zniknęłam. Po trwających kilka godzin poszukiwaniach w okolicznych lasach i na mokradłach, w które zaangażowana była cała ich rodzina, wróciłam przyprowadzona przez innych przybranych

wujków, mieszkających kilometr dalej w centrum wsi. Po powrocie zostałam potraktowana przez gospodarzy tak jak ich własne dziecko i tak już zostało. Wujek powtarzał, że jestem jego kolejną córą – własnych miał osiem – nie szczędził dobrego słowa i wsparcia, a okazyjnie i twardej ręki, gdy uważał, że krnąbrną latorośl należy życiowo naprostować. To właśnie w sąsiedztwie ich domu moi rodzice wyremontowali jako członkowie Klubu Studenckiego „Pomorania” najpierw jedną chęc², która służy klubowi po dziś dzień, a następnie postawili na byłym polu truskawek gospodarzy własną, gburską³, przeniesioną z innych stron Kaszub. Weekendy, święta i wakacje spędzaliśmy właśnie tam. Zdarzało się również, że w czerwcu i we wrześniu chodziłam do miejscowej szkoły.

Niemniej jednak w wieku piętnastu lat, podczas rytualnej w PRL-u szkolnej wycieczki do Krakowa, po zwiedzeniu Collegium Maius odwiedziłam koleżankom i kolegom z klasy, że zostanę profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zakładam, że nie myślałam wówczas feminatywami. Płeć stanowiła dla mnie kwestię drugorzędą. Dopiero rzeczywistość wchodzenia w dorosłe życie wtłoczyła mnie w ramy społecznych oczekiwań i uświadomiła mi, co to znaczy być kobietą. Z tego co pamiętam, jako piętnastolatka postrzegałam siebie przede wszystkim jako młodego człowieka, przed którym świat stoi otworem i w przypadku którego wszystko zależy od jego własnej determinacji. Pamiętam ten moment zaklinania przyszłości, ale niezbyt potrafię zrekonstruować tok myśli, który doprowadził do tej deklaracji. Przypuszczam, że częściowo była ona wynikiem potrzeby zaznaczenia własnej obecności, a częściowo – skutkiem niedoboru kobiet

w wizualizacji zdominowanego przez mężczyzn łańcucha tradycji prezentowanego w uniwersyteckim muzeum.

Reasumując, dziewczęcy plan, choć w zmodyfikowanej wersji, udało się zrealizować. Pierwsze trzy lata studiów spędziłam na Uniwersytecie Jagiellońskim i Kraków po dziś dzień jest mi bardzo bliski, zwłaszcza zaś ulica Krupnicza, Dom Literatów i Podkrakowskie Dolinki leżące na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej.

► **Mnie, jako rodowitej krakowiance i byłej studentce Uniwersytetu Jagiellońskiego, te miejsca są również bliskie... W Krakowie studiowała pani literaturę i kulturę niemiecką. Skąd ten wybór?**

Częściowo z przypadku. Jeszcze do ferii zimowych w klasie maturalnej wybierałam się na etnografię. Wybór takiej, a nie innej ścieżki zawodowej stanowił jednak konsekwencję dotychczasowej aktywności, rozpoznania własnych predyspozycji i poszukiwania odpowiedzi na pytania o to, kim jestem, skąd pochodzę i jaki świat mnie ukształtował. Odpowiedzi, które uzyskiwałam jako młody człowiek w szkole, często wywoływały we mnie niedosyt.

Pracę magisterską pisał już ze mną mój syn Miron, który spał lub bawił się na macie przy biurku. Tak naprawdę decyzję o podjęciu filologicznych studiów doktoranckich, i to zaocznie, aby pozostać niezależną finansowo, podjęłam stosunkowo późno. Wcześniej, bo zaraz po obronie pracy magisterskiej, mój promotor porozmawiał o moich predyspozycjach do pracy naukowej nie ze mną, ale z moim ojcem, pracownikiem Uniwersytetu Gdańskiego⁴. Ten fakt bardzo mnie zi-

rytował. Stwierdziłam wtedy, że nie chcę funkcjonować w świecie, w którym nie traktuje się mnie podmiotowo. Tym samym zaraz po studiach zaczęłam pracować jako tłumaczka. Potem podjęłam studia podyplomowe public relations w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu, jak na tamte czasy w bardzo nowoczesnie wyposażonej uczelni prywatnej, która dysponowała biblioteką z półkami wypełnionymi najnowszą literaturą w różnych językach i w której wszystkie zajęcia prowadzone były konwersatoryjnie. Po obronie pracy dyplomowej – ocenionej na pierwszą i ostatnią szóstkę w moim życiu [śmiech] – zaproponowano mi asystenturę w Poznaniu z wizją przejścia do planowanej filii gdańskiej oraz rekomendowano mnie do pracy w czołowej na ówczesnym polskim rynku firmie IT. I wtedy stwierdziłam, że chcę wprawdzie dalej pracować naukowo, ale zając się literaturą oraz relacjami polsko-niemieckimi. To mnie pasjonuje i napędza do dziś. Wiedziałam, że z moim charakterem praca zawodowa musi łączyć się z pasją i podróżami oraz zapewnić mi możliwie dużo autonomii.

Po obronie pracy magisterskiej na jej temat rozmawiał ze mną recenzent pracy, profesor Mirosław Ossowski. Zapytałam go, czy przyjmie mnie na seminarium. Zgodził się. Równolegle uczęszczałam na seminarium historyczno-socjologiczne w Instytucie Kaszubskim, które prowadził mój ojciec z, wówczas doktorem, Cezarym Obrachtem-Prondzyńskim. Otrzymałam też stypendium na studia w Doktoranckim Kolegium Wschód-Zachód na Ruhr-Universität w Bochum. Tu również zdecydowałam się uczęszczać na seminarium historyczno-socjologiczne. Ponadto w tym okresie otrzymałam stypendium ba-

dawcze w Instytucie im. Herdera w Marburgu oraz grant na realizację polsko-niemiecko-izraelskiego projektu „Odczytując mowę kamieni. Śladami żydowskimi po Kaszubach”, który koordynowałam wspólnie z niemieckim kolegą.

Warto nadmienić, że formacyjnym doświadczeniem był też dla mnie udział, po trzecim roku studiów, w pierwszej polsko-niemieckiej doktorancko-studenckiej szkole letniej Niemieckiej Fundacji Naukowej i Niemieckiej Wymiany Akademickiej. Uczestniczyłam wtedy w seminarium prowadzonym przez wybitnych historyków: profesora Henryka Samsonowicza i profesora Michaela G. Müllera na temat etnicznej, wyznaniowej i językowej różnorodności w Prusach Królewskich, w latach 1454–1772. Regularnie brałam także udział w seminariach popularnonaukowych Ostsee-Akademie w Lubecie Trawemünde. Było to za czasów dyrektorowania doktora Dietmara Albrechta, sinologa z wykształcenia, który od lat osiemdziesiątych budował dialog polsko-niemiecki pomiędzy Ziemią Pomorską, organizacją niemieckich Pomorzan, a współczesnymi mieszkańcami regionu, zapraszając badaczy, działaczy i zainteresowanych z obydwu stron Odry. To był bardzo intensywny okres.

► **Wspomniała pani, że zadawała sobie pytania: „kim jestem, skąd pochodzę i jaki świat mnie ukształtował”. Na wybór takiej a nie innej drogi zawodowej miała więc wpływ również pani rodzina.**

Z pewnością, rodzina w znaczeniu – korzenie. Rodzina nie ingerowała w moje wybory.

„Granice mego języka oznaczają – wyznaczają, wskazują

granice mego świata” – napisał swego czasu Ludwig Wittgenstein, austriacki filozof. Potrzebujemy granic, by zakreślić pole własnej tożsamości, odróżnić choćby swojskość od obcości. Kolejny język poszerza horyzont własnego świata. Poznanie języka niemieckiego, a dzięki temu literatury i kultury niemieckiej oraz specyfiki relacji polsko-niemieckich, dało mi ponadto możliwość zgłębiania splotu kulturowego, którego jestem kolejnym ogniwem, zrozumienia rodzinnych przemilczeń i traum. Tym samym więc uchylenia rąbka tajemnic mojej rodziny i jednocześnie – małej ojczyzny.

Istotną rolę, takie ukłucie obcości w swojskości, odgrywało w dzieciństwie imię mojej babci ze strony mamy – Hildegardy, z którą byłam silnie związana. W życiu codziennym używała imienia Lila, które nadać jej miały żydowskie koleżanki w Polskiej Wyższej Szkole Handlowej w Wolnym Mieście Gdańsku. Pamiętam, że nie wolno nam było zwracać się do niej za pomocą jej oficjalnego imienia. Do chwili poznania przyjaciółki moich rodziców – Gerdy, o której jeszcze opowiem, niemczyzna służyła babci tylko do komunikacji, gdy dorośli chcieli coś ukryć przed dziećmi. W takich momentach w mojej rodzinie padały słowa-noże *Kinder sind hier* – dzieci tu są. I dorośli płynnie przechodzili na język niemiecki. Ojciec i mama uczyli się tego języka w szkole. Babcia, choć wzrastała dwujęzycznie, jako młoda dziewczyna wakacje spędzała u swojej chrzestnej w Piławie pod Królewcem, a całe rodzeństwo jej niemieckiej mamy po 1945 opuściło Pomorze i tereny byłych Prus Wschodnich, nie pochwałała mojego wyboru niemieckiego profilu klasy w liceum – o czym również zaraz opowiem – ani kie-

LITERATURA POZWALA
PRZEKRAGAĆ
GRANICE WŁASNEGO
DOŚWIADCZENIA I – JAK
WYPOWIEDZIAŁ SIĘ
SWEGO CZASU IZRAELSKI
PISARZ AMOS OZ –
WYRUSZYĆ W DALEKIE
KRAJE I DOTRZEĆ TAM,
GDZIE NIE WPUSZCZA
SIĘ TURYSTY. NATOMIAST
LITERATURA POGRANICZA
TO REZERWUAR
OPowieści ZWIĄZANYCH
Z REGIONEM, ODDAJĄCYCH
DOŚWIADCZENIE ŻYCIA
NA POGRANICZU.
TO NARZĘDZIE I MEDIUM
MIĘDZYKULTUROWEJ
KOMUNIKACJI, PRZESTRZEŃ
SPOTKANIA Z INNYM,
FURTKA DO ŚWIATA
ŻYCIA ODMIENNEGO
DOŚWIADCZENIA, A TAKŻE
INSTRUMENT KREACJI
ORAZ UTRWALANIA MITÓW

runku studiów. Mało tego, gdy była na łożu śmierci, a odchodziła w ostatnich tygodniach przed moim wyjazdem do Krakowa, musiałam przysiąc, że nie wyjdę za mąż za Niemca [*śmiech*].

► **Pamięta pani, kiedy po raz pierwszy pojawiła się u pani chęć zrozumienia tego polsko-niemieckiego kulturowego splotu?**

Kaszubsko-polsko-niemieckie, Borzyszkowscy to rodzina wywodząca się z południowych Kaszub, a rodzice związani są silnie z kaszubsko-pomorskim ruchem regionalnym. Przy stole w moim rodzinnym domu – czy to na gdańskim osiedlu Morena, czy też w Łączyńskiej Hucie – spotykali się gdańszczanie i Pomorzanie o różnych pamięciach rodzinnych. Siadali przy nim Kaszubi i Pomorzanie z różnych stron Pomorza, a także ci, którzy odnaleźli tu swój dom po opuszczeniu Kresów czy też przywędrowali z polskiego interioru. Wśród gości otwartego domu moich rodziców byli również Niemcy – mieszkańcy Gdańska i Pomorza, których los rzucił po 1945 do wschodnich bądź zachodnich Niemiec. Ich opowieści rodzinne były odmienne. Rozmawiano po polsku, po kaszubsku, a czasem i po niemiecku. Do zrozumienia tej całej palety różnorodności potrzebna była właśnie znajomość kolejnego języka.

W tym miejscu wspomnę o przyjacielu moich rodziców, którym był doktor Otto Kulcke, inicjator odbudowy organów w Bazylice Mariackiej, do wybuchu wojny mieszkający w Oliwie, a po jej zakończeniu – pod Frankfurtem nad Menem. Jego obecność miała wpływ na moje postrzeganie rzeczywistości w tamtym czasie. Od początku

lat siedemdziesiątych rokrocznie spędzał wakacje w Gdańsku i na Kaszubach, częściowo z naszą rodziną w Łączyńskiej Hucie. W połowie lat osiemdziesiątych przywiózł do Polski swoją przyjaciółkę, Gerdę Schneider, i jej syna, mojego równolatka. Spotkanie z Gerdą, przedstawicielką fali feminizmu lat siedemdziesiątych w Niemczech Zachodnich, świadomie samodzielnie wychowującą syna, kwestionującą raz po raz oczywistości patriarchy, miało dla mnie znaczenie formacyjne. Otto i Gerda prowadzili z moimi rodzicami długie ożywione rozmowy o życiu, o relacjach polsko-niemieckich. Nie mogłam za nimi nadążyć, bo nie znałam języka. Stąd między innymi moja decyzja, aby w ósmej klasie szkoły podstawowej, mimo że kończyłam wówczas dwie szkoły – powszechną i muzyczną – podjąć dodatkowo intensywną naukę języka niemieckiego. Uparłam się wręcz na klasę z językiem niemieckim w liceum. Ponieważ nie utworzono w moim roczniku w liceum, do którego początkowo planowałam zdawać, klasy matematyczno-fizycznej z tym językiem, zdawałam ostatecznie egzaminy do liceum, gdzie prowadzono klasę ogólną z rozszerzonym językiem niemieckim. Wprawdzie po egzaminach przetrzucono mnie do klasy o profilu matematyczno-fizycznym, ale w wyniku mojego sprzeciwu rozpoczęłam naukę tam, gdzie zamierzałam. Kręte drogi prowadzą więc do badań literatury.

Dla wujka Otta mój świadomy wybór profilu klasy był znaczący. W wakacje poprzedzające rozpoczęcie nauki w liceum wujek wraz z Gerdą zaprosili mnie i moją młodszą siostrę na trzy tygodnie wakacji do Niemiec. Gerda i Otto obwieźli nas wówczas po Hesji, Nadrenii i Palatynacie, próbując

tłumaczyć ten inny świat. Świat pełen kolorów, obcych dźwięków, smaków i zapachów oraz nowych krajobrazów. Wychowana na serialach *Cztery pancerni i pies* oraz *Stawka większa niż życie*, po okresie intensywnego zgłębiania literatury obozowej, wszędzie na ulicach niemieckich miast widziałam byłych esesmanów i strażniczki obozowe. Od nadmiaru bodźców nastolatkę zza żelaznej kurtyny stale bolała głowa, a pytania wręcz wirowały wokół niej. Goszczący nas Niemcy i ich przyjaciele nie znali języka polskiego. Rzucono mnie więc na głęboką wodę. Z podstawowym zasobem słownictwa, po roku intensywnej nauki, odgrywałam także rolę tłumaczki dla siostry.

Ten pobyt podsycił moje pragnienie poznania kultury niemieckiej, zrozumienia inności – odmienności, także własnej i własnych reakcji w niemieckim otoczeniu. Wiele sygnałów dotyczących różnic kulturowych i obciążonego uprzedzeniami wzajemnego postrzegania Polaków i Niemców odbierałam wówczas intuicyjnie, silnie, czasem wręcz boleśnie. Odczuwałam odmienność – obcość, czułam się często dotknięta uwagą czy spojrzeniem i nie umiałam powiedzieć, dlaczego. Miałam potrzebę rozmowy i tłumaczenia innego punktu widzenia. Niedosyt i niedomiar wzmogły więc pragnienie zrozumienia tego polsko-niemieckiego kulturowego splotu. Kolejne polsko-niemieckie szkoły letnie wyostrzały moje spojrzenie i apetyt na więcej. Jak widać, oba te odczucia napędzają mnie nadal.

► **Literatura pogranicza pomaga zrozumieć?**

Literatura pozwala przekraczać granice własnego doświadczenia i – jak wypowiedział się swego

czasu izraelski pisarz Amos Oz – wyruszyć w dalekie kraje i dotrzeć tam, gdzie nie wpuszcza się turysty. Natomiast literatura pogranicza to rezerwuariat opowieści związanych z regionem, oddających doświadczenie życia na pograniczu. To narzędzie i medium międzykulturowej komunikacji, przestrzeń spotkania z Innym, furtka do świata życia odmiennego doświadczenia, a także instrument kreacji oraz utrwalania mitów.

► **Nie bez powodu dzisiaj jest pani kierowniczką Pracowni Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza UG, gdzie prowadzone są również badania kultur pogranicza, między innymi kaszubskiej i żydowskiej. W jednym z wywiadów powiedziała pani, że „pogranicze” historycznie jest terminem wzmożonego kontaktu kulturowego, gdzie kontakt ze wspomnianą już obcością, odmiennością i innością należał do doświadczeń codzienności.**

Kieruję pracownią, której powstanie zainicjowałam i którą współzałożyłam z koleżankami oraz kolegami. Jestem jednocześnie członkinią-założycielką International Border Studies Center w naszej uczelni. Fascynuje mnie fenomen literatury pogranicza, w tym pogranicza polsko-niemieckiego także w ujęciu porównawczym. Te moje fascynacje realizuję w ramach Pracowni. Gdańsk, Kaszuby i Pomorze są punktem wyjścia do badań, ale przede wszystkim stanowią przykład pogranicza rozumianego między innymi jako laboratorium międzykulturowych relacji. Badam literaturę, pamięć, tożsamość i krajobraz pograniczy, poruszam się najczęściej w obrębie koncepcji

borderland studies, czyli badań nad pograniczami, memory studies – badań nad pamięcią, oraz literaturoznawstwa międzykulturowego. Wszystkie te obszary badawcze z założenia są interdyscyplinarne. Szczegółne medium stanowią w tym przypadku teksty literackie i autobiograficzne, które oddają wielogłosość doświadczenia danego pogranicza. Poddają je refleksji, weryfikacji, interpretacji, często z dystansu czasowego i przestrzennego. Bowiem nierzadko właśnie oddalenie, migracja wzmaga refleksję i potrzebę uchwycenia słowem świata, który został w rodzinnych stronach bądź tego, który przeminął.

Od pracy magisterskiej, a właściwie od pierwszej pracy semestralnej na temat obrazu Gdańska w powieściach *Blaszany bębenek* Güntera Grassa i *Weiser Dawidek* Pawła Huellego, badam teksty które wyszły spod pióra kolejnych społeczności zamieszkujących Pomorze. Pracę magisterską pisałam na temat relacji z podróży niemieckich Pomorzan, które ukazały się w „Pommersche Zeitung” w latach 1989 i 1993. W pracy doktorskiej poddałam natomiast refleksji autobiografii szlachty niemieckiej z Pomorza Zachodniego i z Prus Wschodnich, również po 1945 roku. W ramach projektu habilitacyjnego⁵ zajęłam się autobiografią autorów żydowskiego pochodzenia z Pomorza. W tym przypadku skoncentrowałam się na Gdańsku i Pomorzu Gdańskim. Sięgnęłam również do tekstów, które powstały na Pomorzu Zachodnim, Pomorzu Przednim oraz w obecnym województwie kujawsko-pomorskim, czy wzięłam pod uwagę zasięg terytorialny współczesnego Pomorza.

W tekstach ważne są dla mnie także obrazy relacji międzykultu-

rowych oraz Kaszub i Kaszubów. Zajmuję się też badaniem twórczości Güntera Grassa, niemieckiego noblisty i zarazem „pisarza z Wrzeszcza”. Od 2017 roku pełnię funkcję prezeski Stowarzyszenia Güntera Grassa w Gdańsku. Kolejnym obszarem badawczym jest krajobraz kulturowy pogranicza. W ramach profesury gościnnej na antropologii kulturowej Uniwersytetu im. Jana Gutenberga w Moguncji zrealizowałam przed kilku laty polsko-niemiecki projekt badawczy dotyczący obrazowania nastroju krajobrazu Kaszub, a obecnie z Pracownią Badań Krajobrazu Uniwersytetu Wrocławskiego kończymy w ramach Programu Humanistyki Gdańskiej projekt pilotażowy dotyczący procesów kulturowych zachodzących na polsko-niemieckim pograniczu – Pomorzu i Dolnym Śląsku. Poniekąd jednym z wyników tego zamierzenia jest powołanie przed dwoma laty Instytutu Ochrony Krajobrazu Pomorza przy UG, stowarzyszenia eksperckiego, działającego na styku nauki i społeczeństwa obywatelskiego. Zrzesza ono ekspertów z zakresu zagospodarowania przestrzeni i ochrony krajobrazu kulturowo-przyrodniczego, a także jego badaczy i pasjonatów, zaangażowanych w negocjacje społeczne. Statutowym celem IOKP jest działanie na rzecz utrzymania integralności i autentyczności krajobrazu Pomorza, a także wzmocnienie merytorycznej debaty i dopriorytetowanie kwestii krajobrazowych w decyzjach podejmowanych w tym zakresie.

► **Czy kultura pogranicza uczy nas tolerancji, czy raczej jest zagrożeniem dla małych społeczności?**

Kultura pogranicza uczy, że binarne matryce postrzegania świata –

„albo-albo” – wycinają z przestrzeni doświadczeń istotny element rzeczywistości. Doświadczenie pogranicza może wykształcić – jak to określam – spojrzenie z ukosa. Spojrzenie z ukosa jako postawa to wynik socjalizacji na przecięciu różnych kontekstów kulturowych, który charakteryzuje się dystansem do mainstreamowych narracji i do jednoznacznego definiowania. Wykształcenie takiej postawy warunkowane jest z jednej strony doświadczeniem wielokulturowej rzeczywistości, czyli przestrzenią doświadczenia, z drugiej zaś strony – pogłębioną autorefleksją i postawą krytyczną wobec kategorijskich sądów i uznanych oczywistości. Kształtuje więc horyzont oczekiwań. Tak więc doświadczenie pogranicza zawiera w sobie postulat tolerancji i wskazuje, czym skutkuje jej brak.

► **Jest pani strażniczką dawnych historii pogranicza. Wyciąga pani z nich to, co najwarteściowsze dla przyszłych pokoleń. Co w tych przekazach jest pani zdaniem najcenniejsze?**

Różnorodność pomorskich doświadczeń, owych światów życia jednostek, punktów widzenia i postaw, interpretacji przeszłości, która podważa i weryfikuje zerjedynkowe narodowe matryce postrzegania pogranicza. Jednocześnie teksty, które badam, odsłaniają wewnętrzne zróżnicowanie poszczególnych społecznych światów, ich sploty oraz wzajemne przenikanie się, a także nieoczywistości i niejednoznaczności wobec podziałów narzuconych narodowymi skryptami. Świat jest o wiele bardziej złożony niż zwykliśmy go postrzegać.

► **Podczas wywiadu, który przeprowadziła z panią Anda Rot-**

tenberg w podcaście „Inna strona świata”⁶, wspomniała pani o tym, że pani dziadek trafił do Wehrmachtu z poboru przymusowego. Było to coś całkowicie powszechnego na Kaszubach i na Śląsku. To wciąż żywy temat, z którym właśnie przez brak wiedzy u innych i wciąż stereotypowo ożywiane widma przeszłości musi się zmagać niejedna rodzina. Takie tematy wymagają „odczarowania”. Co powinniśmy w tym zakresie wiedzieć?

Sytuacja na ziemiach przedwojennej Polski była zróżnicowana. Volksdeutsch i Volkslista oznaczają co innego w odniesieniu do obszarów Generalnej Guberni, a co innego w odniesieniu do terenów włączonych we wrześniu 1939 roku do Rzeszy, to jest Pomorza, Wielkopolski czy Śląska. Tu już w pierwszych tygodniach wojny przeprowadzono akcję eliminacji elit. Na Pomorzu pierwsze miesiące wojny określane są mianem krwawej pomorskiej bądź kaszubskiej jesieni. Według list sporządzonych przez niemieckich sąsiadów, wymordowano wtedy nauczycieli, urzędników, księży i działaczy społecznych. Pozostałych przy życiu uznano za materiał nadający się do zniemczenia. Większość miejsc kaźni rozrzucona jest po kaszubskich lasach – warto przy okazji zwrócić uwagę, jak gęsto przy drogach pomorskich stoją drogowskazy prowadzące do miejsc pamięci. Piaśnica pod Wejherowem, Las Szpęgawski pod Starogardem Gdańskim oraz Sztutowo, gdzie rękoma tutejszych elit rozpoczęto od razu w pierwszych dniach wojny budowę KL Stutthof – to ważne miejsca pamięci w świadomości Pomorzan.

Wracając jednak do mojej rodziny... Polaków z Gdyni i powia-



Profesor Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk podczas literackich spacerów po Gdańsku jako mieście pogranicza

Fot. Bogna Kociumbas/archiwum Stowarzyszenia Güntera Grassa

tu kościerskiego wysiedlono już tamtej jesieni na tereny Generalnej Guberni. Tym samym rodziców i siostrę mojego dziadka ze strony mamy, Koszników z Kościerzyny, wywieziono na Wschód. Na Pomorze wrócili dopiero po wojnie. Dziadka, który do wojny studiował weterynarię we Lwowie, niemiecki kolega z kościerskiego gimnazjum ostrzegł, że jego nazwisko widnieje na liście proskrypcyjnej. Dziadek ukrył się w majątku pod Brusami. Tam sprowadził swoją narzeczoną, z którą wbrew woli rodziców – dziadek nie miał ukończonych studiów – wziął ślub. Babcia, o której już tu wspominałam, o wdzięcznym imieniu Hildegarda, pochodziła z Tczewa. Urodziła się w niemiecko-polskiej rodzinie, była absolwentką Polskiej Wyższej Szkoły Handlowej w Wolnym Mieście Gdańsku. W majątku pod Brusami urodziła się pierwsza dwójka ich dzieci. Niestety, w międzyczasie dziadek ciężko zachorował. Trafiał do szpitala *nur für Deutsche* – tylko dla Niemców, gdzie, aby go ratować, babcia podpisała w imieniu rodziny *Volksliste*. Tym samym prosto ze szpitala w Chojnicach skierowano dziadka do Wehrmachtu. Miał

szczęście, bo ze względu na swoje wykształcenie w wojsku zajmował się opieką weterynaryjną. Wysłano go na front południowy. W okolicach Monte Cassino przeszedł do Armii Andersa. Kierował wojskową masarnią pod Bari – z tego okresu mamy jego zdjęcie z pracownikami zakładu. Wrócił do Polski przez Wielką Brytanię wiele miesięcy po zakończeniu działań wojennych. Ze względu na wojenne losy nie pozwolono mu po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wrocławskim podjąć pracy w większym mieście i skierowano na tak zwaną prowincję, do Pelplina. Pozostał na Kociewiu do końca życia, nie opowiadając wiele o wojnie. Dopiero, kiedy dowiedział się, że podczas studiów w Niemczech zaprzyjaźniłam się z Mariną z okolic Bari, z pasją opowiadał o tamtym okresie życia, zwłaszcza o urodzie kobiet w Apulii [*śmiech*].

► **Pozostańmy przy tematach dotyczących kobiet. Wśród swoich naukowych zainteresowań wymienia pani profesor między innymi autobiografikę szlachty pruskiej z Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, co znajduje odzwierciedlenie cho-**

ciażby w pani pracy doktorskiej, na podstawie której powstała książka *Pamięć dla przyszłości*. Jak bardzo w literaturze wspomnieniowej szlachty pruskiej z Pomorza Zachodniego przebijają się głosy kobiet?

Na Pomorzu Zachodnim w niewielkim stopniu, choć postaci matriarchiń rodów pomorskich czy też silnych kobiet, przejmujących ster w czasach przełomów, pojawiają się regularnie we wspomnieniach. Przykładem może być literatura wspomnieniowa Christiana Grafa von Krockowa, urodzonego w Rumsku pod Głowczycami. Wspomina on swoją babkę von Krockow, zwaną „żelazną hrabiną”, panią na zamku w Klęcinie. Bohaterką biograficznej powieści *Czas kobiet* jest jego siostra Libussa, która przeprowadziła rodzinę przez inferno okresu powojennego, zanim udało im się opuścić Pomorze w 1947 roku.

W literaturze wschodniopruskiej ważną postacią jest natomiast Marion Gräfin Dönhoff, „czerwona hrabina”, która wychowała się w rodzinnej siedzibie Dönhoffów pod Królewcem. Jako studentka związana była z ruchem komunistycznym. Pod-

czas wojny wróciła w rodzinne strony, by zarządzać majątkiem i pracować nad doktoratem o zarządzaniu junkierską własnością ziemską. Marion Dönhoff zaangażowana była w ruchy opozycyjne w III Rzeszy, a przed zbliżającą się armią radziecką uciekła konno do Niemiec Zachodnich. Po wojnie zajęła się dziennikarstwem i do śmierci współkształtowała profil polityczny jednego z najważniejszych niemieckojęzycznych tytułów prasowych „Die Zeit”. Była pionierką polsko-niemieckiego pojednania po kataklizmie II wojny światowej. Jej książki wspomnieniowe, zwłaszcza opublikowana w 1962 roku *Namen, die keiner mehr nennt – Nazwy, których nikt już nie wymienia* – funkcjonują jako figury pamięci w pamięci niemieckiej. Warto dodać, że głównym przesłaniem tego tekstu jest uświadamianie innym, iż utrata stron ojczystych na Wschodzie jest konsekwencją działań III Rzeszy, w związku z czym trzeba się nauczyć kochać strony rodzinne, nie posiadając ich. W tamtej, powojennej rzeczywistości podsycanej oczekiwaniami na rewizję powojennych granic, takie myślenie było rewolucyjną perspektywą. Teksty Dönhoff, także jej publicystyka, kształtowały postawy akceptacji bolesnego stanu rzeczy, ale w dalszej perspektywie przygotowały społeczny grunt pod nową politykę wschodnią kanclerza Willy’ego Brandta.

► **Takich historii wspomnieniowych jest wiele...**

Niemniej książka Marion Gräfin Dönhoff była jedną z pierwszych i zyskała rangę bestsellera, stąd jej znaczenie.

► **Bardzo podobał mi się wygłoszony przez panią na naszym**

Wydziale Filologicznym wykład kaszubologiczny zatytułowany „Baby, wiedźmy, czarownice... Kobiety w języku i kulturze Kaszub i Pomorza”. Omówiła w nim pani „światy życia” w autobiografiach kobiet z Pomorza. Jak postrzega się świat, dorastając w wielojęzycznym i wielokulturowym środowisku? Czy postrzeganie tego świata przez kobiety różni się od postrzegania go przez mężczyzn?

Dziękuję za dobre słowo. Cechą autobiografii mężczyzn jest zazwyczaj linearność opowieści, w której autor-narrator i jednocześnie protagonista opowiada o swojej drodze życiowej i świecie, którego stanowi punkt centralny. Kobiety skłaniają się raczej do ukazywania świata w splocie i relacjach. Spotkanie z pisarstwem tych autorek daje nam szansę na usłyszenie głosów z obrzeży, przełamanie dychotomii polsko-niemieckiego opowiadania o doświadczeniu tego regionu, przez pryzmat przynależności narodowej i rywalizacji kulturowej, ponadto przeważnie z perspektywy męskiego doświadczenia.

Profesor Inga Iwaszów, kulturoznawczyni na Uniwersytecie Szczecińskim, pisarka i teoretyczka badań nad płcią kulturową podkreśla, że obecność kobiet na scenie publicznej jest polityczna. Sięgnięcie po pióro i utrwalenie własnego doświadczenia i ducha czasu jest zawsze wkroczeniem na scenę publiczną, a tym samym – opuszczeniem strefy kobiecego komfortu. Odnosząc się do otaczającej nas rzeczywistości i pisząc o doświadczeniu bycia kobietą, autorki poruszają wiele tematów społecznych, takich jak masowe gwałty podczas przejścia frontu zimą 1945 roku, weryfikacja narodowościowa Kaszubów po odzyskaniu niepod-

ległości. Pisząc o tym, dotykają społecznego tabu i upolityczniają zagadnienie.

Profesor Stefan Chwin między innymi w wywiadzie zatytułowanym *Tożsamość miasta*, opublikowanym niemal dekadę temu w „Tygodniku Powszechnym”, stwierdził, podobnie jak wcześniej niemiecki historyk i sławista profesor Peter Oliver Loew, że – cytując – „mit wielokulturowości Gdańska powstał po 1989 roku. Miał w dużym stopniu charakter kompensacyjno-socjotechniczny”⁷. Ukazane w autobiografiach światy życia Pomorzank, przedstawicielki mniejszości tego regionu, jak i przykład mojej rodziny zarówno kaszubsko-polskiej po stronie ojca, jak i zachodnioprusko-polsko-niemieckiej ze strony mamy oraz wielu innych, podważają tezę, że wielokulturowość jest tylko mitem historycznym. Wszystkie autorki wspomnień, których teksty omawiałam we wspomnianym wykładzie, wzrastały w wielojęzycznym i wielokulturowym świecie, w różnorodny sposób opatrzyły refleksją to doświadczenie. Wielojęzyczność w narracjach autobiograficznych autorek z Pomorza ująć można jako powtarzający się i powracający motyw, ale też „figurę pamięci” – „Erinnerungsfigur” w rozumieniu Jana Assmanna, niedawno zmarłego niemieckiego egiptologa i kulturoznawcy. Ująć ją można również jako punkt przeszłości, który powstaje poprzez przeniesienie się pojęć i doświadczeń, a w którym krystalizuje się pamięć zbiorowa, oraz jako strategię narracyjną. Niemniej opowieści memuarystek funkcjonują jako „przeciw-pamięć” w ujęciu Michela Foucaulta, narracje mniejszości społeczno-kulturowych, grup niemających dostępu do władzy lub o ograniczonym dostępie do

władzy. Długo mogłabym o tym opowiadać.

► **Widać, że praca jest pani pasją. Czy są naukowczynie, które pozostają dla pani inspiracją?**

Tak, jest wiele takich kobiet. Szczególnie ważne są dla mnie dwie postaci. Pierwsza z nich to profesor Olga Dobijanka-Witczakowa, nieżyjąca już *grande dame* germanistyki krakowskiej. Zachowałam wspomnienie egzaminu wstępnego i naszej rozmowy na temat odmienności przebiegu procesów historyczno-kulturowych pod zaborem pruskim i austriackim. Jej wykłady o niemieckiej literaturze XVIII wieku, obejmujące oświecenie, klasykę weimarską oraz okres burzy i naporu, a zwłaszcza wykłady o poemacie dramatycznym *Natan Mędrzec* Gottholda Ephraima Lessinga oraz rozmowy z nią na konsultacjach, mocno naznaczyły moją drogę zawodową. To ona wystawiła mi referencje, gdy starałam się o stypendium Tempus, dzięki któremu przez semestr studiowałam na Uniwersytecie w Lipsku. Uczęszczałam wówczas

nie tylko na zajęcia z literatury niemieckiej, ale głównie na zajęcia z socjologii i historii kultury, które umocniły mnie w moich zainteresowaniach.

Kolejną ważną postacią jest dla mnie profesor Anna Wolff-Powęska, historyk idei i wybitna badaczka stosunków polsko-niemieckich, wieloletnia dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Najpierw poznałam jej teksty, a potem osobę, której ponadnarodowe spojrzenie na makronarracje i polsko-niemiecko-żydowskie relacje, a także na pamięć historyczną Niemców i Polaków stanowi dla mnie stały punkt odniesienia. Pani profesor zgodziła się wygłosić wykład otwierający działalność naszej pracowni w 2013 roku i brała udział w pierwszej konferencji, którą zorganizowaliśmy.

► **Jakie cechy powinna mieć młoda naukowczynie, która chce osiągnąć sukces w tej dziedzinie?**

Ciekawość świata i pasję eksploratorki. Ponadto determinację w dążeniu do celu i *Sitzfle-*

isch, czyli wytrwałość, a także asertywność, aby nie dać się wepchnąć w rolę wiecznej asystentki, cichej pomysłodawczynie czy też wykonawczynie pomysłów innych. Powinna wypracować w sobie mieszanekę pokory, zuchowości i odwagi do kształtowania własnego spojrzenia oraz wytyczania własnej drogi. Niezbędna jest również umiejętność odnajdywania balansu w świecie pozanaukowym i odporność na stres.

► **Za co najbardziej lubi pani swoją pracę?**

Przede wszystkim uwielbiam ją za możliwość wyznaczania sobie celów i tematyki badań, za pracę w międzynarodowych zespołach, a także za kontakt z młodymi ludźmi, ich świeże spojrzenie i gotowość do podważania zdania autorytetów oraz zastanych oczywistości.

► **Serdecznie dziękuję za tak inspirującą rozmowę.**

A ja dziękuję za zaproszenie do rozmowy.

¹ Pustki (wybudowanie) to część wsi czy pojedyncze zabudowania położone na uboczu, poza głównym centrum miejscowości [przyp. red.].

² W języku kaszubskim – drewniany dom [przyp. red.].

³ W języku kaszubskim wyraz „gbur” oznacza zamożnego chłopa, gospodarza [przyp. red.].

⁴ Józef Borzyszkowski – polski historyk, profesor nauk humanistycznych, senator II kadencji, wicewojewoda gdański w latach 1990–1996 [przyp. red.].

⁵ W tym samym czasie prof. Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk uczestniczyła również w polsko-niemiecko-izraelskim projekcie „Odczytując mowę kamieni. Śladami żydowskimi po Kaszubach”, który realizowany był w ramach programu Geschichtswerkstatt Europa.

⁶ <https://www.youtube.com/watch?v=ZulcIP99ESo>

⁷ <https://www.tygodnikpowszechny.pl/czytanie-pomorza-7952>